

Nowy prymityw przeciw cywilizacji

Spośród wszystkich politycznych krytyk współczesnego świata anarchoprymitywizm nie ma sobie równych w swym radykalizmie. Wrogiem – w odróżnieniu od innych odmian anarchizmu – czyni nie tylko władzę, wojnę, biedę czy nierówności społeczne, ale... samą cywilizację.

W drugiej połowie XVIII stulecia Europa przeżywała apogeum tego, co historycy nazywają dziś epoką Oświecenia. Żarliwie wierzono w naukę i możliwości techniki. Snuto plany całkowitego podboju przyrody. Roztaczano wizje nowych porządków politycznych, w których bezkonkurencyjnie miał panować rozum. Przynajmniej jeden uczony mąż nie chciał pławić się w tym morzu entuzjazmu. Stał na jego skraju, przyglądając mu się z rosnącym sceptycyzmem.



Buszmeni z ludu Sanów rozpalający ogień za pomocą świdra ogniowego. Ten rodzaj narzędzi jest dla anarcho-prymitywistów akceptowalny, ponieważ nie tworzy hierarchicznych relacji władzy i nie alienuje ludzi od przyrody

Tym intelektualnym autsajderem był Jan Jakub Rousseau. Na pytanie o to, czy cywilizacja przyczyniła się do moralnego polepszenia ludzkości, dał odpowiedź jednoznacznie przeczącą. Dowodził, że stoi ona w ciągłej opozycji do wymogów etyki. Cywilizacja bowiem mogła rozwijać się jedynie dzięki wojnom, ciemnieniu jednych przez drugich oraz innym niesprawiedliwościom. Była po prostu zła. Dobra była za to przyroda. Nieszczęście ludzkości polegało na tym, że opuściła stan natury. Cywilizacja była dla francuskiego filozofa synonimem upadku. Przez nią szlachetny dzikus stał się podłym dżentelmenem.

Pogląd ten, w radykalnej wersji i w nowej postaci, odżył w dwudziestym stuleciu. W środowisku amerykańskich anarchistów, zwanych prymitywistami.

Dziesięć tysięcy lat temu każdy był anarchistą

Anarchia jest codziennością wśród ludów łowiecko-zbierackich pisze amerykański antropolog Harold Barclay. Jeśli więc – kontynuuje badacz – *egalitarna wspólnota łowiecko-zbieracka jest najstarszym rodzajem społeczeństwa, który utrzymywał się przez większość czasu w historii ludzkości, to anarchia musi być najstarszym i jednym z najtrwalszych ustrojów*. Konkluduje: *Dziesięć*

tysięcy lat temu każdy był anarchistą.



Współcześnie żyjący łowcy-zbieracze wracający z polowania

Zdaniem głównych teoretyków prymitywistycznego anarchizmu, takich jak John Zerzan, John Moore i Fred Perlman, los pierwotnych łowców-zbieraczy pod wieloma względami był dużo lepszy od realiów życia człowieka współczesnego. Przede wszystkim, w ich społeczeństwach w znacznym stopniu urzeczywistnił się anarchistyczny ideał równości. Wszyscy mieli taki sam wpływ na działania wspólnoty i jej decyzje – takie jak dotyczące polowań, kontaktów z innymi grupami ludzkimi itp. Publiczny autorytet wynikał z osobistego doświadczenia i zasług dla społeczności – nie był wynikiem, na przykład, sprawowania określonej funkcji, jak mamy do czynienia w nowoczesnych społeczeństwach. Wszyscy mieli mniej więcej tyle samo, co oznaczało, że nie istniały różnice majątkowe pomiędzy członkami grup. A przynajmniej były one na tyle małe, że nie powodowały napięć wewnątrz łowiecko-zbierackich mikrospołeczności. Nie powodowały również sytuacji, w których jeden (lub więcej) współplemieniec narzucał wszystkim swoją wolę, zyskując decydujący wpływ na życie grupy.

Stosunek do przyrody łowców-zbieraczy był również odmienny od naszego. Byli oni doskonale zintegrowani ze swoim środowiskiem. Szanowali je, szczególną cześć otaczając zwierzynę łowną. Łowiecko-zbierackie ideologie i światopoglądy nie wywyższały ludzi ponad inne istoty. Ludy te postrzegały siebie jako część ogromnej sieci życia.

Wszystko to brzmi niemal jak wykpiona już wiele razy opowieść o „szlachetnym dzikim” Rousseau. Jednak, przynajmniej do pewnego stopnia, współczesne badania istniejących jeszcze plemion potwierdzają te rewelacje. W szczególności antropologowie w coraz większym stopniu skłaniają się do tego, byśmy zrewidowali nasz pogląd o życiu ludzi pierwotnych jako o krótkim, nędznym i smutnym. Badania terenowe nie potwierdzają tej ponurej narracji. Wręcz przeciwnie. Kent Flannery, specjalista w zakresie wczesnych społeczności rolniczych, pisze, że do tej pory *żadna z grup na Ziemi nie dysponowała większą ilością wolnego czasu, niż łowcy-zbieracze, którzy spędzają go przede wszystkim na grach, rozmowach i relaksie*. Antropolog Richard Lee wykazał, że dorośli Buszmeni, zamieszkujący dość niegościnne dla życia środowisko Pustyni Kalahari, poświęca na zdobycie i przygotowanie pożywienia nie więcej niż trzy godziny dziennie. Resztę czasu zajmują wspomniane przez Flannery’ego gry, pogawędki z sąsiadami, odwiedziny gości i prace rękodzielnicze. Badania wskazują również na względnie pokojowy tryb życia większości tego rodzaju grup i stosunkowo niski – jeśli porównywać go z realiami nowoczesnych społeczeństw – stopień występowania depresji i innych poważnych zaburzeń psychicznych. Dlatego antropolog Mark Nathan Cohen wzywa, byśmy podali w wątpliwość nasz tradycyjny i uświęcony pogląd, jakoby cywilizacja oznaczała postęp w ludzkim komforcie życia.

Jednak jakieś sto wieków temu doszło do zmiany, które zrewolucjonizowała sposób życia *homo*

sapiens na Ziemi i - w konsekwencji - samą planetę. Było nią przejście części populacji naszego gatunku z wędrownej gospodarki łowiecko-zbierackiej na osiadłą rolniczo-hodowlaną. Od tego momentu możemy mówić o powstaniu cywilizacji. Zdaniem anarcho-prymitywistów, był to początek naszej gatunkowej katastrofy.

W opozycji do przyrody

Rewolucja agrarna zmieniła niemal wszystko w codzienności łowców zbieraczy. Osiadły tryb życia, który był warunkiem rolnictwa, stał się źródłem wielu - zarówno zamierzonych, jak i nie - innowacji w życiu części gatunku *homo sapiens*. Pojawił się wyspecjalizowany podział pracy a wraz z nim stratyfikacja społeczna. Z czasem okazało się, że jedni mają więcej, a inni mniej - ziemi i zasobów, które dzięki jej posiadaniu mogą wyprodukować. O te dobra konkurowali na drodze nie tylko pokojowej - zaczęli, dużo częściej niż kiedyś, prowadzić wojny. Zdaniem anarcho-prymitywistów zniknęła przede wszystkim wolność, „pierwotna anarchia”, a zastąpiły ją relacje władzy zbudowane na nierówności i hierarchii. Jedną z jej form był nieznanym łowcom-zbieraczom patriarchat, w którym mężczyźni zdominowali kobiety, czyniąc je swoją własnością, by nie powiedzieć - częścią inwentarza.

Diametralnie zmienił się również stosunek do przyrody. Stopniowo zanikało charakterystyczne dla dotychczasowego nomadycznego trybu życia poczucie jedności z naturą. *Rolnik* - pisze James Serpell w książce „*W towarzystwie zwierząt*” - *nie ma innego wyjścia, jak działać w opozycji do przyrody. Ziemię trzeba wykarczować, a chwasty i szkodniki, które przywracałyby stan pierwotny, bezwzględnie zwalczać. [...] Cały system polega w gruncie rzeczy na podporządkowywaniu sobie przyrody oraz na dominacji i manipulowaniu żywymi istotami.* Natura stała się żywiołem, który należało okiełznać, oswoić i poddać kontroli dla własnych korzyści. Starodawna więź została zerwana.

Paradoksalnie, rolnictwo - przynajmniej na wczesnym etapie jego rozwoju, o czym zaświadcza dowody archeologiczne - wcale nie poprawiło warunków ludzkiego życia. Łowcy-zbieracze żyli dłużej niż pierwsi rolnicy. Rzadziej też umierały im dzieci. Byli wyżsi, co zaświadcza o tym, że ich organizmy dostawały pokarm lepszej jakości. Myśliwy sprzed trzydziestu tysięcy lat - a więc ze szczytowego okresu zlodowacenia - umierał nie mając statystycznie 2,2 zęba. Natomiast rolnicy 6500 lat p.n.e. w momencie śmierci nie mieli już 3,5 zęba. W czasach imperium rzymskiego ubytki w uzębieniu były jeszcze większe i wynosiły aż 6,6 zęba u umierających przedstawicieli *homo sapiens*.

Jared Diamond, wybitny amerykański antropolog i biolog ewolucyjny, nie wahał się określić wejścia na drogę rolnictwa największą pomyłką w dziejach ludzkości.

Suma wszelkiego zła

Wraz z cywilizacją nastąpiła era technologii. Nie dziwi więc, że stoi ona w centrum rozważań prymitywistów. Choć anarcho-prymitywiści różnią się między sobą co do tego, w jak dużym stopniu technologia odgrywa dominującą rolę w cywilizacji, to wszyscy mają do niej wrogi stosunek.



John Zerzan, jeden z głównych przedstawicieli anarcho-prymitywizmu

Zerzan definiuje ją jako *całość złożoną z podziału pracy, produkcji i uprzemysłowienia wraz z ich całościowym wpływem na nas i na naturę. Technologia jest ogółem zapośredniczeń pomiędzy nami i światem natury, które oddzielają nas od siebie nawzajem*. Jej zło polega więc na tym, że alienuje nas od świata. Przez nią tracimy możliwość źródłowego kontaktu z przyrodą. Jest jak kokon-pułapka, który – choć ciepły i komfortowy – niepostrzeżenie czyni nas ślepych na prawdziwą rzeczywistość. Prymitywiści nie potępiają jednak wszystkich użytecznych przedmiotów, które wytworzyła ludzkość. Wprowadzają istotne rozróżnienie – na narzędzia i technologię.

Fred Perlman wskazuje, że ludy pierwotne rozwijają wszystkie rodzaje narzędzi, ale nie technologie. Ich narzędzia są wytworem pojedynczych jednostek bądź małych grup, ale nie tworzą struktur władzy i dominacji. Przykładowo, świder ogniowy, służący do uzyskiwania żaru, może być wykonany przez każdego. Do jego produkcji nie jest potrzebny żaden wyspecjalizowany podział pracy, który stałby się źródłem społecznej stratyfikacji. Podobnie strzała czy oszczep. Ich wytwarzanie i używanie nie wprowadza do wspólnoty takich relacji władzy, które dzieliłyby jej uczestników na panujących i poddanych.

Inaczej sprawy mają się z będącą częścią cywilizacji technologią. Perlman: *Technologia nie jest prostym narzędziem, którego możemy użyć w dowolny sposób. Jest formą organizacji wspólnoty i zestawem społecznych relacji. Ma swoje własne prawa. Jeśli jej używamy, to musimy akceptować jej władzę. Jej ogromne rozmiary i skomplikowane powiązania wymuszają autorytarne zarządzanie*. W ten sposób technika – zdaniem Perlmana i innych anarchistycznych prymitywistów – nie tylko alienuje od natury, ale i odbiera ludziom wolność.

Zdziczyć? Ale jak?

Odpowiedzią prymitywistów na wyzwanie, jakie stawia przesiąknięty do cna nauką, technologią i opresywną władzą świat współczesny, jest postulat ponownego zdziczenia (*rewilding*). Nie ogranicza się on tylko do nauki archaicznych technik przetrwania. Zdziczenie nie jest również tylko próbą zrozumienia, jak warunki cywilizacji nas krępują i wyobcowują – od przyrody i siebie nawzajem, choć to niewątpliwie jest jego warunkiem. Zdziczenie zawiera obydwa elementy, ale jest przede wszystkim życiowym projektem, polegającym na wypracowaniu sposobów zrównoważonej koegzystencji z otaczającą przyrodą, która umożliwia zdobywanie pożywienia, budowanie schronień i leczenie się w oparciu o ożywione i nieożywione elementy bioregionów. I to bez użycia narzędzi współczesnej cywilizacji. Oznacza też trwanie w społecznościach, które nie są skażone hierarchicznością i są nieopresywne. W skrócie – oznacza stanie się na powrót kimś w rodzaju nowego łowcy zbieracza – nowego prymitywa, wolnego od utrapień, jakie niesie cywilizacja i znów

połączonego na poły mistycznym węzłem z ziemią, wodą i niebem.

Nie oznacza to jednak – a przynajmniej tak deklarują sami prymitywiści – wezwania do powrotu do realiów epoki kamienia. *Niektóre podstawowe relacje władzy* – pisze John Moore w broszurze „A Primitivist Primer” – *są już obecne w pierwotnych społeczeństwach i z tego względu anarcho-prymitywiści nie próbują ich kopiować*. To, co przed-cywilizacyjne służy im raczej za źródło inspiracji, pewien model opisujący świat ludzi bardziej wolnych, aniżeli my, mieszkańcy wielkich miast, coraz bardziej zależni od supernowoczesnych technologii.

Ten sposób myślenia czyni ich również w oczach krytyków fantastami, którzy trwonią czas i siły na śnienie o dawno minionym świecie. Właśnie tak postrzega ich wielu przedstawiciele innych radykalnych ruchów emancypacyjnych. Prymitywiści jednak bronią się przed takimi krytykami. Moore stwierdza: *Ideologie takie jak marksizm, klasyczny anarchizm czy feminizm stają w kontrze jedynie do pewnych aspektów cywilizacji*. Chodzi oczywiście o takie zjawiska społeczne, kulturowe i gospodarcze, jak dominacja bogatych nad biednymi, wykorzystywanie pracowników czy przemoc mężczyźni względem kobiet. Puentuje: *Anarcho-prymitywizm przeciwstawia się cywilizacji*. Sygnalizuje w ten sposób zasadniczą odmienną orientacji politycznej od stanowiska oponentów. Ale nie tylko: wskazuje, że mylą oni przyczynę ze skutkiem. Zło, o którym rozprawiają, jest bowiem integralnym elementem cywilizacji – jej pochodną. I można temu zaradzić tylko w jeden sposób – rozprawiając się z nią. W tym punkcie radykalizm anarcho-prymitywistów nie ma sobie równych. Daleko wykracza również poza myśl ich duchowego antenata, Rousseau. On również bolał nad tym, że człowiek popadł w cywilizowane życie. Niemniej nigdy nie twierdził, że można by się z niego wyzwolić. W jego optyce – w odróżnieniu od prymitywistów – ludzkość była skazana na cywilizowane życie. I to definitywnie – można było jedynie łagodzić konsekwencje tego historycznego wyroku.

Prawda jest jednak taka – i w tym punkcie trudno odmówić krytykom racji – że prymitywiści nie mają pomysłu na zdecywilizowanie świata. Ich krytyki współczesnych form życia w wysoko rozwiniętych społeczeństwach zachodnich są bardzo ciekawe – szczególnie gdy nawiązują do badań antropologicznych. Ale ich postulaty ostatecznie mają charakter jedynie krytyczny. Brak im wizji, która mogłaby posłużyć jako inspiracja do działania i idea regulatywna społeczeństwa (społeczeństw?) nowych prymitywów w przyszłości. Zresztą, sam Zerzan z rozbijającą szczerością mówi o wprowadzeniu w życie ideałów prymitywistycznych: *To jest wielka zmiana. [...] Nie wiem, jak to będzie działać. Wiemy, że jesteśmy daleko od punktu, w którym nasze idee mogłyby połączyć się z rzeczywistością*.

W jednym ze swoich tekstów Zerzan z fascynacją pisze o zażyłości pierwotnego ludu Mbuti z lasem. Ta więź w doskonały sposób wyrażana jest w tańcu, w którym – jak pisze autor – poruszają się tak, jakby niemal kochali się z otaczającą ich puszcza, idealnie z nią zjednoczeni. Nam, póki co, pozostaje taniec w rytm mechanicznej muzyki w miastach ze szkła, stali i betonu.

Robert Jurszo

Podczas pisania korzystałem z: „Anarcho-primitivism. For the collapse of civilization” [opr. zb.], John Moore „A Primitivist Primer”, James Serpell „W towarzystwie zwierząt”, John Zerzan „Future Primitive”.